GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

PIĄTEK

23. SIERPNIA 1918.

NR. 187. — R. XXVI.

CENA N-ru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 36 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 24 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 1-razową przes.	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 2-razową przes.	Za Granicą, w Niemczech i Ziemiach przez Niemcy okupow.	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 7.20	K 6.40	K 7.20	K 8.—	K 9.—	K 6.—
Kwartalnie	„ 21.—	„ 19.—	„ 21.—	„ 24.—	„ 27.—	„ 17.60
Półrocznie	„ 42.—	„ 38.—	„ 42.—	„ 48.—	„ 52.—	„ 35.—
Rocznie	„ 84.—	„ 76.—	„ 84.—	„ 96.—	„ 100.—	„ 70.—

Zamawiać „Głos Narodu“ można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników i bezpośrednio w administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr. 23.993), przez Bank krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYZA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr. 3344. — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. —
Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów, dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do Administracyi Wydawnictwa.

Marsz. Foch o kampanii jesiennej.

Wiedeń. Drogą na Szwajcaryę donoszą: Marszałek Foch wyraził się o sytuacyi na froncie zachodnim w sposób następujący: Spodziewa się, że w jesieni rozegrają się walki o rozstrzygającem znaczeniu. Nie ma zamiaru niedoceniać siły oporu wojsk niemieckich, wskazuje jednak na przeważające dziś środki koalicyi, których ilość będzie jeszcze ciągle wzrastać nim dojdzie do maximum. Nieprzyjaciel zoryentował się już w tem jak dalece niedoceniał militarnej siły Ameryki, dla której rozwoju wojna łodziami podwodnemi nie okazała się wcale przeszkodą.

KOMUNIKAT FRANCUSKI.

Wiedeń. Komunikat francuski z dnia 21. sierpnia wieczorem:

Między Matz i Oisą pod naporem naszych wojsk nieprzyjaciel ustąpił broniąc się. Lassigny padło. Dalej na południe usadowiliśmy się w Plemont, zajęliśmy las Orwal i przenieśliśmy nasze linie aż do Chilly i Ourcamp na wschód od Oisny. Nasze wojska wykorzystały sukces w ciągu dnia na lewem skrzydle. Las i wieś Carlepont są w naszem posiadaniu. Uderzyliśmy na południe od Noyon nad Oisą. Dalej na wschód przekroczyliśmy drogę z Noyon do Coucy le Chateau. Zajęliśmy Camelin, Fresnes i Bierancourt i posunęliśmy nasze linie aż do St. Aubin. Od wczoraj zdobyliśmy około 20 wsi. Na niektórych miejscach zyskaliśmy 8 kilometrów.

Cele ataków francuskich.

Haga. Jako bezpośrednie cele ofenzywy oznacza prasa francuska Roye i Chaulnes. Niektóre pisma podnoszą jednak, że zabezpieczenie Amiens i Compiegne wówczas tylko będzie można uważać za dostateczne, gdy uda się odrzucić Niemców na linię Bapaume, St. Quentin, Laon.

CLEMENCEAU O OFENZYWIE.

Wiedeń. „Berner Inteligenzblatt“ donosi z Paryża: Clemenceau oświadczył, że obecna sytuacya militarna jest zupełnie pomyślna i rozwinie się wspaniale.

„Jeszcze czas“.

Berlin. „Localanzeiger“, poświęciwszy dłuższy ustęp znaczeniu wojsk amerykańskich, pisze o ogólnej sytuacyi wojennej, co następuje:

Bitwa nad Oisą i Aisną, gdzie, jak wskazują komunikaty naszej armii, Francuzi ponieśli wielkie, krwawe ofiary, wcale nie ma się ku końcowi. Stwierdzono, że w odcinku tym rzucili Francuzi nie mniej niż 9 dywizyi do walki, i zrobimy dobrze, oczekując na dalsze jeszcze próby przełamania ze strony gen. Focha i traktując wogóle dotychczasowe wysiłki nieprzyjaciela jako przygotowanie do przedsięwzięć na większą skalę. Spodziewając się tego, możemy być pewni, że poczyniono konieczne zarzadzenia, jak i ufać, że nadchodzące walki, podobnie jak i poprzednio stoczone, osłabią poważnie przeciwnika.

Co się zaś tyczy częstych dziś wzmianek o lądowaniu wojsk japońskich we Władywostoku, to należy stwierdzić, że nie jest to dla nas oznaką wzrastającego niebezpieczeństwa i że byłoby zbytecznem rozmyślać już dzisiaj nad siłami Japończyków i ewentualnymi ich zamiarami.

JAK OBLICZAJĄ AMERYKANIE.

Berlin. „Reuter“ donosi z Waszyngtonu: Szef amerykańskiego sztabu generalnego, March, oświadczył przed komisyą senatu, że wedle jego zdania wystarczy 80 dywizyi każda w sile 45.000 ludzi, (razem 3,200.000), by doprowadzić do pomyślnego dla koalicyi rozstrzygnięcia.

LOTNIK NIEMIECKI NAD HOLANDYĄ.

Haga. B. kor. „Nieuwe Rott. Courant“ donosi: Wczoraj koło Gadzana wylądował niemiecki dwupłatowiec z karabinem maszynowym. Lotnika internowano.

„COMPAGNY TRANSATLANTIC“ I NIEMCY.

Amsterdam. Bkor. Jak podaje „Allgem. Handelsblatt“ donoszą „Times“ z Los Palmas, że tamtejszy agent „Compagny Transatlantic“ węgle zakupione od firm angielskich sprzedał dalej Niemcom i że w ten sposób kilku okrętom niemieckim udało się ujść z Los Palmas. „Compagny Transatlantic“ skutkiem pywyższego zajścia wpisaną została na czarną listę angielską, ale skutkiem interwencyi członków kortezów wysp kanaryjskich z listy tej skreślono ją. Od owej pory „Compagny Transatlantic“ zamiast węgli dostarczała Niemcom drzewo z lasów państwowych wyspy.

Siły koalicyi na Murmaniu.

Wiedeń. Z Moskwy donoszą, że według „Izwestia“ siły lądowe koalicyi na wybrzeżu murmańskiem składają się z 30.000 Anglików, 5.000 Serbów, 800 Francuzów i 300 Rosyan. Liczby wojsk amerykańskich „Izwestia“ nie podaje.

W Murmańsku stoi pancernik ang. „Glory“ i trzy niszczyciele min, w Pieczendze, krążowniki: ang. „Coschane“, francuski „Admiral Aube“ i amerykański „Olympia“.

W ARCHANGIELSKU.

Berlin. „Tägliche Rundschau“ donosi, że prezydentem Archangielska został jeden z najstarszych rewolucyonistów, który 20 lat przebywał na wygnaniu w Anglii. Jest nim 68-letni Mikołaj Czajkowskij, zwolennik socyal-rewolucyonistów.

Wiedeń. „Arb. Ztg.“ donosi z Paryża: Rząd rewolucyjny w Archangielsku ma skład następujący: Jeromow (part. rob.) Sergiusz Masłow (soc. rew.), Aleks. Gukowskij redaktor organu socyal-rewolucyjnego: „Wolja Naroda“ i przywódca soc. rew., znany wróg ruchu boszewickiego, Lihoczew.

15.000 ARESZTOWANYCH OFICERÓW.

Moskwa. Prasa tutejsza donosi: Z 15.000 aresztowanych w celu regestracyi oficerów jednej trzeciej ma się użyć jako instruktorów, reszta zaś będzie oddana do robót przymusowych poza frontem.

BUNT W CARSKIEM SIOLE.

Berlin. „Voss. Ztg.“ donosi z Petersburga: O buncie garnizonu w Carskiem Siole podał następujące informacye komisarz bolszewicki, Lissowskij: Zbuntowany garnizon zamierzał ruszyć na Petersburg i obalić rząd. Ruchem kierowali oficerowie z pułkownikiem Marenem na czele. Maren zastrzelił się. Gdy Lissowskij, który był właśnie w Carskiem Siole wystąpił potem z przemową do żołnierzy, rzucono się na niego i poturbowano go, tak, że ledwie zdołał ujść..

POWSTANIE W ORSZY.

Moskwa. Donoszą, że powstanie rewolucyonistów w Orszy stłumione zostało przez wojska sowietów, przybyłe z Witebska i Smoleńska. (Orsza i Witebsk leżą na terytoryum, objętem w zarząd przez wojska niemieckie P. R.)

REWOLUCYJNY KOMITET NADWOŁŻAŃSKI.

Petersburg. W Saratowie powstał nadzwyczajny komitet rewolucyjny obszaru nadwołżańskiego, który rozciąga swą władzę na gubernie: Saratów, Astrachań, Penza, Tambów i część gubernii samarskiej.

Pismo „Znamja borby“ („Sztandar walki“) w czarnych obwódkach zamieszcza utwór poetycki na cześć zabójcy gen. Eichhorna. W pomieszczonem dalej artykule podpisanym nazwiskiem Grigorjewa wzywa pismo do dalszych zamachów.

Wojska japońskie odeszły na front.

Wiedeń. Z Londynu donoszą: Gen. Kikuzo Otani, wódz armii japońskiej znajduje się już we Władywostoku. Główne siły japońskie odeszły w dniu 16 bm. na front. Towarzyszy im artylerya angielska, która wzięła już udział w walce.

ĆWICZENIA WOJSK CHIŃSKICH.

Wiedeń. „Manchester Guardian“ donosi: Konsul chiński w Vancouver oświadczył, że wojska chińskie w wielkiej liczbie odbywały ćwiczenia polowe w rowach strzeleckich. Wyszkolone kontygenty odejdą natychmiast na plac boju.

KOMISARZ KOALICYI NA SYBERYI.

Berlin. „Reuter“ donosi z Londynu: Sir Charles Elliot, były prezydent uniwersytetu w Honkongu został zamianowany komisarzem koalicyi na Syberyi. Sir Elliot przybędzie wkrótce do Władywostoku.

Z BRZESKICH TRAKTATÓW.

Wiedeń. Bkor. Wczoraj w tutejszej tureckiej ambasadzie odbyła się wymiana not ratyfikacyjnych traktatu pokojowego brzeskiego między Turcyą a Ukrainą, przyczem jako zastępcy obu rządów występowali: turecki ambasador Hilmi pasza i ukraiński reprezentant Dr Tokarzewski-Karasiewicz.

Ks. Radziwiłł o trudnem zadaniu.

Wiedeń. B. kor. Wobec współpracownika „N. Fr. Presse“ oświadczył ks. Janusz Radziwiłł między innemi: Chodzi o trudne zadanie, aby trzy interesowane czynniki: Austro-Węgry, Niemcy i Polskę sprowadzić do jednej wspólnej wytycznej. Temu zadaniu poświęcony był mój pobyt w wielkiej głównej kwaterze, jakoteż w Wiedniu. Obie wizyty uzupełniają się i były z góry przewidziane. Moi przyjaciele i ja mamy teraz nadzieję, że można teraz sądzić, iż doprowadzono do narad wszystkich trzech czynników.

Socyalistyczny projekt reformy agrarnej.

(Dokończenie).

Zaznaczyliśmy na wstępie, że o projekcie P. P. S. mówić chcemy „sine ira et studio“. Obłuskując go więc z wszelkich jawnych i ukrytych kolców, wyrosłych na korze „partyjnej“ tradycyi — i oddzielając go od błędów, powstałych zapewne skutkiem nieznajomości zasadniczych warunków pomyślnej wytwórczości rolnej — nie możemy zaprzeczyć, że w projekcie P. P. S. przebija dążność do zwiększenia ogólnej produkcyi, czyli ekonomicznego ulepszenia tych stosunków. I w tem leży wyższość tego projektu ponad inne. Sam problem odpowiedzialnej dzierżawy odrazu wydaje się uczciwszy, rozumniejszy i zdrowszy — niż problem podziału ziemi pomiędzy bezrolnych. Przy dzierżawie państwo nadzoruje produkcyę i ogranicza jednostki warsztatów produkcyjnych. Przy podziale ziemi na własność, jeżeli nie skazuje się już z góry produkcyi na coraz to gorsze zmniejszenie przez umożenie pastuszkowych, karlich gospodarstw — to w każdym razie puszcza się ją na fale nieznane co do swej zdolności pochłaniania wszystkiego, co na jej powierzchni płynąć by chciało. Projekt stronnictwa ludowego, referowany przez posła Żardeckiego, niewątpliwie przyjemny będzie małorolnym, którzy w swej naiwności spodziewają się znacznego przyrostu swych własności — pragnie on uszczęśliwić, czy chwilowo zadowolnić jednostki — nie myśli jednak o trwałych i pokoleniom dostatek chleba zabezpieczyć mogących podstawach. Tego zarzutu nie można uczynić projektowi P. P. S. — przynajmniej w zasadzie.

Stworzenie odpowiedzialnych posiadaczy (dzierżawców) ziemi, zawarowanych i ograniczonych rozumnym kontraktem, dozwalającym na kontrolę sposobów i wysokości produkcyi, jest wielką (zasadniczą) zaletą omawianego projektu. Sam sposób wydzierżawiania, możliwość zmiany kierownika (dzierżawcy), wybór kandydatów do dzierżawy — mieści w sobie — mówimy zawsze tylko zasadniczo — ogromną społeczną korzyść możliwości doboru ludzi należycie do prowadzenia gospodarstw uzdolnionych i ukształconych. Kierownik, który się zaniedbuje w dotrzymaniu postanowionych kontraktem zobowiązań, działając na szkodę właściciela t. j. państwa (narodu) może być usunięty i robi miejsce lepszemu. W projekcie ludowców ziemia dostać się może na wieczność nieraz bardzo niekwalifikowanej czeredzie tych, którym się ją przydziela z tytułu, iż cierpią, tylekroć przez prowodyrów tego stronnictwa wytykany „głód ziemi“. Przypuśćmy, per impossibile, że głód ten będzie chwilowo zaspokojony — chłopi, przypuśćmy, posiędą ziemię — podzielą ją dalej, jak dotąd dzielili — a miasta będą głodne. „Maciek zrobił, Maciek zjadł“ — stare, lapidarne, prawdziwe przysłowie, o którem najlepiej się teraz przekonują władze, mające obowiązek rekwizycyi zboża — oczywiście nie w tych okolicach, gdzie obszar dworski skutkiem wojny leży zdewastowany a chłop przetrzymał, tylko tam, gdzie i chłop i obszarnik żyją, sieją i młócą.

Postawienie na czele gospodarstw ludzi umiejących rozumnie wyzyskać zdolności wytwórcze gleby byłoby ideałem, do którego dążyć trzeba. Swoboda marnowania tych zdolności gleby nie da się uzasadnić żadnymi kamuflażami o dowolności użytkowania własności prywatnej. Tak, jak nie można być ani lekarzem ani inżynierem „z Bożej łaski“, tak tępić trzeba pogląd, iż nie wolno się społeczeństwu dopominać, by uprawą ziemi trudnili się ludzie do tego zupełnie nie ukwalifikowani — przyczem oczywiście nie zechce nikt wpadać w skrajną ostateczność żądania doskonałości. I jeżeliby miało przyjść do urzeczywistnienia omawianego projektu, to wstawienie warunkowego prawa pierwszeństwa dzierżawy spadkobiercom dzierżawy stworzyłoby korzystną dążność należytego ukwalifikowania tych spadkobierców, celem utrzymania ich w konkurencyi z innymi kandydatami *).

Gdyby projekt P. P. S. istotnie miał być przeprowadzony powoli, stopniowo, miałby on również i tę zaletę (a zarazem wyższość ponad projektami rozdziału ziemi, któryby się musiał odbyć szybko, aby zaspokoić jak największą liczbę tych, co wołają ziemi), że mógłby się odbywać w drodze łagodnej ewolucyi — zabezpieczając przed nagłem, bolesnem i zawsze niebezpiecznem w skutkach wstrząśnieniem. Prawdopodobnie pierwszym etapem tej przemiany byłaby dobrowolna sprzedaż na rzecz państwa, któreby odrazu tworzyło te zamierzone dzierżawne jednostki. Bezwątpienia na tej drodze uzyskałoby się bardzo poważny obszar ziemi — zwłaszcza jeżeliby było z góry przewidziane, że po dobrowolnem, nastąpi przymusowe upaństwowienie. Przypadłyby wówczas przedewszystkiem upaństwowieniu wszystkie gospodarstwa słabsze, mniej się rentujące, a więc same przez się w obecnej formie nie posiadające racyi bytu — a przypadłyby tem łatwiej, jeżeliby w myśl wyraźnego zastrzeżenia projektu P. P. S. cena wykupna była regulowaną „z uwzględnieniem położenia materyalnego, w jakim się wywłaszczeni znajdą po reformie agrarnej“. Nastąpiłaby w ten sposób stopniowo naturalna selekcya gospodarstw w kierunku rozdziału ich na lepiej produkujące jednostki — i samoczynnie wyszłyby na jaw gospodarstwa, które w obecnym swym kompleksie samoistnie produkować mogą — i stałoby się możliwe u-

*) Piszący widział w Hessyi i Brunszwiku gospodarstwa większe, wydzierżawiane przez magnatów niemieckich zawodowym ziemianom z ojca na syna, przez dziesiątki lat. Gospodarstwa takie, w których właściciel, mający zapewniony procent od kapitału, dokonywał melioracyi i stawiał budynki, prosperowały nieraz lepiej niż gospodarstwa, kierowane przez właścicieli. (Przyp. aut.).

JERZY TURNAU.

20

SĄSIEDZI.

Opowieść ziemiańska.

(Ciąg dalszy).

— Panowie są jeszcze ciekawsi, niż my — odrzekła Zosia — a zawsze się mówi o kobiecej ciekawości.

Wmieszała się pani Marta, twierdząc, że właściwie ciekawość nie jest wadą, bo prowadzi do wiedzy. I tak wśród rozmowy schodził im czas szybko.

Rzędziński odsunął mankiet i spojrzał na zegarek, który nosił w skórzanej branzolecie.

— Oho, to już po dwunastej! Nie wiem, czy zdążę na obiad do domu.

Było to wyraźne zachęcenie do zaproszenia go, by na obiedzie w Górze pozostał. Marta już chciała to uczynić, ale Zosia odrazu mu odpowiedziała:

— Jeżeli pan pojedzie miedzami przez pola, będzie pan w Kamieniu za małą godzinę.

— Tak też zrobię — odrzekł, powstając trochę ze smutkiem i pożegnał się.

— Może miały kiepski obiad i dlatego mnie nie zatrzymały — myślał, galopując z powrotem.

— Ale wnet mnie tu znowu zobaczycie! — odgrażał się. I wzdychał na wspomnienie Zosi. — Żenić, nie żenić, ale trochę poromansować, tego sobie nie odmówię! — Postanowił wyszukać jakąkolwiek sposobność, by w najkrótszym czasie znowu do Góry pojechać.

A Marta tymczasem burczała Zosię:

— Poprostu wygoniłaś go z domu. Wyraźnie chciał zostać na obiedzie.

— Następny raz tak samo zrobię — odpowiedziała Zosia, przekornie potrząsając głową. Niech wie, żem nie ciekawa jego hrabiowskiej łaskawości.

— Ależ Zosiu, o cóż się złościsz na niego? Cóż ci złego zrobił?

— Łazi za mną, przewraca oczy, traktuje mnie, jak pokojówkę — prawie z płaczem skarżyła się Zosia.

— Cóż ci takiego powiedział?

— Nic takiego nie powiedział, ale tak na mnie patrzy... A nawet powiedział. — I opowiedziała scenę przy wirówce.

— Cóż w tem złego? Przesadzasz Zosiu!

— Nie, nie przesadzam. Ja to czuję. On chce ze mną jakieś romanse. Znam się na takich.

— Skądże się ty masz znać? Dziecko jesteś?

— To się czuje.

— Imaginacya.

— Nie imaginacya.

I rozeszły się każda w swoją stronę, trochę zadąsane. Dopiero wieczór się pogodziły, przypominając wesołe opowieści Rzędzińskiego. Gdy całowały się na dobranoc, Zosia odezwała się do ciotki:

— Niech to ciocia dla mnie zrobi i jeżeliby Rzędziński jeszcze kiedy przyjechał, niech go ciocia nie zatrzymuje, ani nie zaprasza.

— Dobrze kotku, jeżeli sobie tak życzysz. Ale powiedz mi... jeżeli w tem tajemnica, to ją trzymaj... chciałabym jednak wiedzieć, dlaczego go tak gwałtownie odpychasz?

— Bo przecież to nie ma sensu, żeby on czułe oczy do mnie stroił i komplementa mówił. On to robił już dawniej, a dziś jeszcze bardziej.

— Gdy się młodemu człowiekowi panna podoba, to jej to przecież chce okazać...

— Ja nie potrzebuję jego okazywania.

— Więc nie wyszłabyś za niego?

— Ciocia myśli, że Rzędziński ożeniłby się z panną Waldek?! — z wzgardliwym uśmiechem odrzekła Zosia.

— A cóżby w tem było strasznego? Czy każdy Rzędziński musi się koniecznie z hrabianką żenić?

— Mnie tatuś wytłómaczył, że to niemożliwe, a gdyby się nawet stało, toby było nieszczęśliwe małżeństwo.

— I mnie to twój ojciec tłómaczył. Ja cię nie namawiam, ale wiedz, że w tych rzeczach nie jest obowiązująca wola rodziców. Każda musi sama wyboru dokonać...

— Gdybym się w nim zakochała, byłoby nad czem się namyślać, ale daleko do tego.

Zosia nie mówiła szczerze. Czuła bowiem, że nie tak bardzo „daleko do tego“. Wprawdzie raziło ją nieco zachowanie się Stefana, jak jej się wydawało, nie dość szacunkiem przejęte. Komu innemuby darowała, ale że był hrabią i magnatem, do którego zapewne liczne utytułowane i piękne panny z utęsknieniem wzdychały, podejrzywała, że Stefan jej nie bierze na seryo. Raziło ją także to jego otwarte przyznawanie się do nieuctwa i próżniactwa; tyle się od ojca i stryja nasłuchała uwag o „darmozjadach społecznych“. Ale z tem wszystkiem nie mogła się oprzeć pewnemu jakiemuś nawet nie dającemu się bliżej określić pociągowi, który ją do myślenia o tym czarnym chłopcu zmuszał. I dziś wielkie miała roztargnienie przy wieczornym pacierzu. Martwiła się, że bezustannie, jak roje natrętnych komarów, brzęczały jej w uszach różne powiedzenia Stefana i jego głos, a przed oczy ustawicznie jego dzielna postać powracała.

„Nic z tego“, powtórzyła sobie jednak jeszcze raz, zamykając do snu powieki.

VIII.

O sposobność nie trudno, gdy się jej pragnie. W kilka dni po przypadkowej wizycie w Górze, wybrał się po południu Stefan Rzędziński wózkiem do cegielni.

— Jak tam idzie? — pytał kierownika cegielni.

— Wszystko dobrze, proszę jaśnie pana hrabiego.

— Z Góry już zabrali wszystką dachówkę?

— Właśnie chciałem prosić. Biorą po parę fur dziennie, już wzięli więcej, niż zamówili, i przysłali znowu pieniądze na dalszy odbiór: ale nie wiem, ile jeszcze wezmą, a trzebaby wiedzieć, ile dla Góry zatrzymać, bo do pałacu potrzeba i inne są zamówienia... Może jaśnie pan hrabia rozkaże, to pojadę się zapytać?

— Nie potrzeba, ja sam pojadę, a potem panu powiem.

Poprawił się w siedzeniu, zaciął łyse kasztany, które pomknęły szerokim kłusem. Przed domem w Górze zobaczył Stefan Pawolcię, która z kucharzem i dwoma chłopakami oporządzała róże (osobnego ogrodnika ś. p. pan Andrzej nie trzymał, mówiąc, że to luksus, bez którego można się obejść).

(Ciąg dalszy nastąpi).

trzymanie ich bez względu na to, czy późniéj miałoby się to stać z tytułu państwowej dzierżawy, czy przez zaniechanie wywłaszczenia (wszak chyba sami wnioskodawcy przewidują możność modyfikacyi swego projektu).

Przejdziemy teraz do treściwego nakreślenia ujemnych stron i wadliwości projektowanej reformy agrarnej.

Na czele wysuwa się obawa złych skutków zcentralizowania własności ziem i zcentralizowania machiny produkcyi rolnej. Doświadczamy obecnie fatalnych skutków „central!" Produkcya rolna i jej pomyślność zależy od zdolności i pracy indywidualnej — podporządkowanie zaś wytwórczości indywidualnej pod jarzmo zbiorowej władzy państwowej, z której niepodobna wystraszyć zarazka biurokratycznej indolencyi — z góry każe się obawiać, iż idealnie pomyślane spotęgowanie produkcyi, w rzeczywistości stanie się przyczyną jej upadku. Wprawdzie przez wydzierżawianie bez wątpienia stwarza się zainteresowanie osobiste wytwórców, i dlatego projekt ten jest ogromnym postępem w porównaniu do dawniejszych socyalistycznych mrzonek, które chciały kierować produkcyą przez towarzyszów-obywateli-urzędników, pracujących za równą zapłatą, w imię ideałów ogólno-socyalnych. Lecz kierowanie rozdziałem dzierżaw przez władze, choćby nawet powiatowe, czy gminne, mieści w sobie wielkie niebezpieczeństwo tępienia i zaniku pierwiastka indywidualnej twórczości i emulacyi, a wkradania się w to miejsce podstępnych machinacyj, łapownictwa, z jednej strony, a z drugiej ciągnienia z gleby osobistych zysków z niekorzyścią produkcyi, niszczenie sił gleby i t. d.; bo ludzie nie są aniołami, a anielskie skrzydła nie będą rosły ani tym, co uprawiać będą zagon, tem mniej więc tym, co temi dzierżawami kierować i je rozdzielać będą. Niebezpieczeństwo będzie tem większe, im łatwiej będzie można dzierżawę „wypowiedzieć" — bo to stworzy możność nieuczciwości ze strony władz nadzorczych; przeciwnie, im trudniej będzie dzierżawę rozwiązać, tem większe niebezpieczeństwo niespełniania obowiązków przez niedającego się „wysadzić" dzierżawcę. Powstaje więc błędne koło. W stosunkach dzisiejszych między prywatnym właścicielem a dzierżawcą — stosunkach polegających przecież przedewszystkiem na wzajemnem, osobistem zaufaniu — takie kolizye powstają — cóż dopiero będzie w stosunku między dzierżawcami zreformowanych stosunków agrarnych do — władzy! Wybrnąć z tego błędnego koła nie będzie rzeczą łatwą.

Jeszcze trudniej będzie należycie ustosunkować ceny produktów, jeżeli handel ich ma być upaństwowiony. Państwo n o r m u j ą c e c z y n s z e d z i e r ż a w n e — a równocześnie normujące ceny produktów? Są to problemy, których pogodzenie i ujęcie w właściwe prawidła natrafiać będzie na poważne [trud]ności i zawikłania.

Wedle projektu P. P. S. państwo „zatrzy„muje w swoim ręku część gruntów wywła„szczonych, celem utworzenia na nich stacyj „doświadczalnych, gospodarstw wzorowych, „utrzymania folwarków o szczególnie wyso„kiej kulturze i t. p.". Po za tem jednak, o ile dobrze zrozumieliśmy postanowienia projektu, cały areał wywłaszczonej ziemi ma być podzielony na gospodarstwa 10—15 morgowe.

Otóż w tym zamiarze dopatrywać się trzeba ujemnej strony projektu. Jeżeli powstał on w celach „partyjnych", t. j. aby zadowolnić jaknajwiększą liczbę „małorolnych i bezrolnych", tem gorzej dla oceny projektu.

Nie wdając się w motywa, trzeba stwierdzić, że taki rozdział nie byłby korzystny dla produkcyi, i to z wielu względów.

Pewna, nawet dość znaczna ilość gospodarstw 10—15 morgowych, zwłaszcza w niektórych warunkach konfiguracyi terenu, klimatu i wśród niektórych miejscowych warunków ekonomicznych, może być bardzo korzystną — szczególnie, jeżeli dzierżawy takie dostaną się w ręce światłych, i stale pouczanych chłopów. Gospodarstwa takie tanio i dobrze wytwarzać mogą bydło, owce, świnie, drób, masło, jaja. Ale wielka produkcya chleba, produkcya ziarna, okopowizn, paszy, produkcya bydła opasowego — nie mówiąc już o botanicznej hodowli zbóż (dla której projekt rezerwuje część ziemi) — wielkie wyżywienie miast, zaspakajało i zaspakaja własność średnią — t. j. jednostki gospodarcze od 100 hektarów wzwyż. Takie warsztaty nietylko rozporządzać mogą kierownikami, stojącymi na wysokości zadania, lecz ponadto maszynami, zakładami, budynkami, wogóle wszelkimi środkami wielkiej produkcyi na wielkich obszarach, sprawiającymi, że produkcya ziemiopłodów w z r a s t a przy tańszych kosztach produkcyi i przy wielkiej oszczędności rąk roboczych, które dla innych celów użytkowane być mogą.

Trzeba także wziąć pod uwagę, że rozdzierżawianie dużej liczby małych gospodarstw, kontrola co do racyonalności gospodarki, zapobieganie wysysaniu ziemi, niszczeniu budynków i melioracyi — będzie przy takiem rozdrobnionem ustosunkowaniu jednostek bardzo utrudnione i naraża właśnie w najwyższym stopniu na te niebezpieczeństwa, o których wyżej mówiliśmy.

Uposażenie wszystkich tych 10 morgowych gospodarstw w budynki, wymagać będzie kolosalnego nakładu ze strony państwa — niepodobna bowiem pomyśleć aby dzierżawcy zgodnie chowali swoje zbiory do dawnych wspólnych stodół obszaru dworskiego. A pamiętać należy, że w większem gospodarstwie o wiele większą można wprowadzić oszczędność miejsca w budynkach, niż w gospodarstwach chłopskich.

Z tych względów utrzymanie jednostek gospodarczych o ś r e d n i m o b s z a r z e będzie leżeć w interesie ogólnej pomyślnej produkcyi.

* * *

Głodna, bezrolna ludność woła do rolników: chleba, więcej chleba! Rozpatrywanie więc zagadnienia, jakim sposobem chleba tego przysporzyć, rozpatrywanie wadliwości, które ilość jego uszczuplają — zawsze jest pożyteczne. Każdy więc poważnie pomyślany projekt, jeżeli nosi na sobie znamiona rozsądnego ujęcia sprawy — trzeba rozpatrywać. Ktoby się chciał zabawić w strusia, chowającego w piasek swą głowę, razem z uszami — nie uniknie niebezpieczeństwa. A tem bardziej nie trzeba być głuchym na projekty zmian, jeżeli nie chodzi tu wyłącznie tylko o strusie pióra ziemian — lecz o o g ó l n e w z m o ż e n i e ż y w n o ś c i w naszej rolniczej ojczyźnie.

Niechaj więc powyższe uwagi nie będą uważane za zgodzenie się piszącego na projekt P. P. S., lub za chęć usposobienia czytelnika przychylnie dla tak zamierzonych reform. Chodziło bowiem jedynie o b e z s t r o n n e r o z w a ż e n i e i c h. Produkcya rolna u nas kuleje, choruje. Chory organizm bada się i trzeba badać — nawet skalpelem. Z takich tylko badań można wydobyć na jaw — prawdę.

Jonathan Sfift napisał, że człowiek, który zdziała, iż rosną dwa kłosy, gdzie przedtem tylko jeden z ziemi wystrzelił, większego dzieła dokonał, niż wódz, który w stu bitwach nieprzyjaciela rozgromił.

Błogosławiony będzie mąż, który wskaże drogę, by kraj nasz, co niegdyś żywił inne narody, wyżywił przynajmniej swój, tak ciężko wojną skołatany naród!

Mikulice, 15 sierpnia 1918.

Jerzy Turnau.

KRONIKA.

Z miasta.

BROŃMY ZIEMI NASZEJ. Prawie każdy dzień przynosi na łamach naszych czasopism wiadomości o stratach w polskiem posiadaniu ziemi wiejskiej i miejskiej. Ale wiadomości te, to tylko drobne okruchy wielkiego i groźnego procesu topnienia naszego stanu posiadania ziemi, bo proces ten odbywa się przeważnie w ukryciu i w tajemnicy. Złożone przyczyny i olbrzymie rozmiary tego nowego, najgroźniejszego dla nas niebezpieczeństwa, nie wszystkim są znane.

Pracę ratunkową obrało za swój cel Towarzystwo „Ziemia Nasza". Trzeba działać jaknajrychlej zapobiegawczo. Każdy Polak bez względu na to, czy sam jest posiadaczem ziemi, czy nie, ma obowiązek przystąpić do Tow. „Ziemia Nasza" (adres: Towarzystwo „Ziemia Nasza", Lwów, ul. Romanowicza l. 1). Wkładka roczna członka zwyczajnego K. 2. powinna stać się powszechnym podatkiem narodowym ku obronie ziemi naszej.

WSTRZYMANIE AKCYI BONOWEJ W KRAKOWIE? Z powodu niedostarczenia miastu przez namiestnictwo funduszów na akcyę zapomogową dla wyżywienia najuboższej ludności jeszcze za miesiąc lipiec b. r., kasa miejska przestała już wypłacać należytości na bony. Jeżeli więc rząd do dni kilku potrzebnych funduszów nie nadeśle, akcya bonowa w Krakowie zostanie w zupełności przerwana.

HANDEL BILETAMI TEATRALNYMI. Od dłuższego już czasu zakupno biletów teatralnych przez publiczność natrafia na dziwne przeszkody. Przed kasą teatralną, otwieraną o godz. 9 przed południem, ustawia się najnormalniejszy wojenny ogonek, który rozpoczyna „urzędowanie" nieraz już od 7-mej zrana. Dostać przecież bilet jest bardzo trudno, ile że zwykle brakuje ich zupełnie. Za to wieczorem przed teatrem można je nabyć od biletowych pośredników, naturalnie po cenach niesłychanie obciążonych paskarską taryfą maksymalną. Paskarze biletowi rekrutują się głównie z nieletnich czasem chłopców, wykupujących sprytnie bilety przed publicznością. Trudno jest wprawdzie odmawiać sprzedaży biletów komukolwiek, ale znalazłby się może jakiś sposób na wytępienie tej najnowszej sztuki zarabiających na sztuce młodocianych adeptów cechu paskarzy. Policya miałaby tutaj wdzięczne do spełnienia zadanie.

WYCIECZKA INWALIDÓW WOJENNYCH. Krajowa komisya opieki nad c. i k. inwalidami wojennymi urządziła trzeci z rzędu dziesięciomiesięczny kurs nauki ogrodnictwa przy kraj. szkole ogrodniczej w Tarnowie, gdzie uczestnicy kursu pobierają naukę teoretyczną i praktyczną. Ażeby uczestnikom kursu dać szerszy pogląd na ogrodnictwo krajowe, urządzono trzydniową wycieczkę naukową do Krakowa, w celu zwiedzenia tutejszych ogrodów i przy tej sposobności pamiątek narodowych. W pierwszym dniu zwiedzili uczestnicy ogród botaniczny, ogrody miejskie i zakład ogrodniczy E. Freegego, oraz plantacye miejskie. Dzisiaj zwiedzają katedrę, groby królów, skarbiec, zamek, muzeum narodowe, muzeum Czartoryskich, bibliotekę Jagiellońską, kościoły i t. d. Jutro zwiedzi wycieczka zakład ogrodniczy „Glinka" w Prądniku Czerwonym, „Pomonę" i zakłady w Rakowicach. Wycieczce przewodniczy W. Maciaszek, dyrektor kraj. szkoły ogrodniczej, w towarzystwie porucznika Schoenthalera i nauczycieli kursu, pp. Kurowskiego i Mierniczaka.

POGRZEB Ś. P. LUDWIKA CHMIELOWSKIEGO, sekretarza dyr. Skarbu, zmarłego skutkiem tragicznego wypadku na polowaniu, odbył się dzisiaj po południu z kaplicy cmentarnej.

TYDZIEŃ OPIEKI LEGIONOWEJ. Nowo zawiązane Tow. Op. Leg. powierzyło Radzie Organizacyjnej sprawę Tygodnia Opieki Legionowej. Główny Komitet Tyg. Op. Leg. wyłoniony z Rady Organizacyjnej rozpoczął już akcyę, celem zorganizowania kwesty na opiekę Legionową w całym kraju podczas Tygodnia Opieki Legionowej i odniósł się w tej sprawie do wszystkich prawie miejscowości z prośbą o zawiązywanie miejscowych Komitetów Tygodnia. Osoby, któreby chciały poprzeć wspomnianą akcyę, zechcą podać swe adresy do głównego Komitetu Tyg. Op. Leg. Kraków, Gołębia 20, I. p.

KURSA BARANIECKIEGO z powodu niedostatecznej jeszcze aprowizacyi miasta, zostaną otwarte nie 1 ale 15 września. Wszystkie pisma polskie zechcą powtórzyć tę wiadomość.

Z KONSERWATORYUM TOW. MUZ. w Krakowie donoszą: Wydział Tow. Muz. zamianował od 1 września b. r. p. Tyrowiczównę Maryę, znaną pianistkę nauczycielką gry na fortepianie, p. Szaleskiego Mieczysława nauczycielem gry na skrzypcach, oraz p. Dworzaka Mateusza nauczycielem gry na kontrabasie w Konserwatoryum Tow. Muz.

ZE ZGROMADZENIA MAJSTRÓW murarskich, ciesielskich i t. d. otrzymujemy następujący komunikat: W ubiegły czwartek odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia przemysłowego koncesyonowanych majstrów murarskich, ciesielskich, studniarskich i majstrów brukarskich. Na porządku dziennym były sprawy bardzo żywotne jako to: subwencye rządowe i przydział materyałów budowlanych. W dyskusyi podniesiono, że podania członków o subwencye rządowe na podniesienie przemysłu, zalegają od 10 miesięcy — w czem dopatrzeć się można nieżyczliwości pewnych czynników, które tyle głoszą o popieraniu przemysłu naszego zniszczonego wojną, lub też brak dobrej organizacyi instytucyi, która te subwencye przyznaje i rozdziela. Podniesiono również zupełny brak pewnych materyałów, przeważnie gwoździ i cementu, które nabyć można tylko w handlu paskarskim.

W dalszym ciągu przystąpiono do wyboru cechmistrza, gdyż dotychczasowy przełożony p. Szczepan Rakisz otrzymał koncesyę budowniczego, a tem samem przestał być członkiem Stowarzyszenia. Cechmistrzem wybrany został jednogłośnie na lat 3 p. Stanisław Zakulski, koncesyonowany majster ciesielski, dotychczasowy podstarszy. Wybór podstarszego odbędzie się po zatwierdzeniu przez władzę, p. Stanisława Zakulskiego na cechmistrza.

ZNIESIENIE TANDETY. Jak się dowiadujemy, magistrat w porozumieniu z dyr. policyi zamierza znieść t. zw. tandetę, t. j. stały targ przy ul. Miodowej i Szerokiej na Kazimierzu, gdzie handlowano staremi rzeczami. Obecnie, zwłaszcza w czasie wojny tandeta przekształciła się na miejsce sprzedaży różnych pokradzionych przedmiotów.

SPROSTOWANIE W SPRAWIE KORALI. Od p. Wyspiańskiej otrzymujemy sprostowanie, w sprawie notatki, zamieszczonej w naszem piśmie z dnia 21 b. m. o kradzieży korali. Jak się okazuje podejrzenie o kradzież korali przez p. Franciszka Szelągę, jest nieprawdziwe. Korale p. Wyspiańskiej wogóle wcale nie zginęły.

Z Polski i ze świata.

ZLOT „SOKOŁÓW" W POZNANIU. W ubiegłą niedzielę odbył się w Poznaniu okręgowy zlot sokoli, poprzedzony uroczystem nabożeństwem, odprawionem w kościele farnym przez ks. Bogackiego. Do ćwiczeń, które odbyły się po południu w ogrodzie urbanowskim, stanęło około 100 sokołów i 200 sokolic. Obrazy ćwiczeń były bardzo urozmaicone. Osobno popisywały się sokolice z Gniezna. Entuzyazm wzbudzały wśród widzów występy gościnne bardzo licznej drużyny okręgu 5-go, z Berlina i Charlottenburga. Owacyjnie przyjmowali widzowie wstępujących na boisko kosynierów w sukmanach krakowskich. Najpierw kosynierzy zdjęli czapki, uklękli na boisku z kosami w ręku i pochylili głowy na modlitwę przed bitwą. Orkiestra grała „Boże, coś Polskę". Potem wykonali nader dziarski atak kosami. Były to pamiętne ćwiczenia ze zlotu grunwaldzkiego w Krakowie w r. 1910. Nakoniec wszystkie drużyny sokolskie, biorące udział w zlocie, stanęły na boisku. Po okrzykach, wzniesionych na cześć publiczności i drużyn, a zwłaszcza drużyny okręgu 5-go (berlińskiego), liczne szeregi druhów i sokolic posuwały się dziarskim marszem na boisku i opuściły je potem ze sztandarami na czele.

GOSPODARKA NIEMCÓW W KRÓLESTWIE. Z Warszawy donoszą: Z Włocławka nadchodzą skargi z powodu masowego tępienia ryb w Wiśle i okolicznych jeziorach przez funkcyonaryuszów władz okupacyjnych. Mianowicie Niemcy dla „uproszczenia" sobie połowu, rzucają do wody ładunki dynamitowe.

MORDERSTWO NA LESZNIE. Z Warszawy donoszą: W domu przy ulicy Leszno l. 104 w suterenie zamordowano 50-letnią Stanisławę Kołaczkowską, wdowę po robotniku metalowym. Znaleziono ją uduszoną ręcznikiem na łóżku. Morderca rabuś zagrabił kilka garniturów męskich, pięć par nowego obuwia i t. p. rzeczy, które Kołaczkowska w obawie kradzieży trzymała ukryte pod siennikiem. Na ślad mordercy nie natrafiono.

ILE PISM WYCHODZI W WARSZAWIE? W r. 1914 było ich razem 250, po wybuchu wojny spadła ta liczba do 90, z czego w r. 1915 wychodziło tylko 80. W r. 1916 podnosi się ta cyfra do 90, a w ciągu r.1 917 dochodzi do 170. Z końcem jednakże r. 1917 liczba wydawnictw opada z powrotem do 139. Wreszcie w ciągu pierwszej części roku bieżącego wychodziło w Warszawie ogółem 159 organów prasowych różnego rodzaju, a wśród nich 140 redagowanych w języku polskim, 2 podające obok tekstu niemieckiego tekst polski, 6 drukowanych po niemiecku, 3 redagowane w hebrajszczyźnie i 8 w żargonie.

OBŁAWA W LWOWSKIM „GRANDZIE". Ze Lwowa donoszą: Policya urządziła onegdaj wielką obławę na dezerterów i paskarzy, gromadzących się w kawiarni Grand przy ul. Karola Ludwika. Punktualnie o godz. 5 po południu policya obstawiła cały lokal, do wnętrza zaś weszło kilku urzędników, agentów i oddział policyantów. Na widok wkraczającej policyi zapanował niezwykły popłoch w lokalnościach kawiarni. Kilku gości, co do których później stwierdzono, że są to kupcy łańcuchowi i dezerterzy rzuciło się do pokoi położonych od strony pasażu Hausmanna, aby następnie przez okna, pomagając sobie korzystnie rozmieszczonymi gzymsami przedostać się na wolność. Moment ten jednak przewidziała policya i wszystkich zamierzających uciec przytrzymała. Ogółem aresztowano kilkadziesiąt osób, częściowo poszukiwanych za różne przestępstwa, częściowo zaś nie posiadających dokumentów legitymacyjnych. Aresztowanych podzielono na dwie grupy: wojskowych odstawiono do sądu polowego, zaś osoby cywilne zaprowadzono na inspekcyę policyi.

KOSZTOWNOŚCI — NIE MAJĄCE WŁAŚCICIELA. Ze Lwowa donoszą: Rewizya bagażów podróżnych, zarządzona przez krajowy Urząd gospodarczy w pociągach, celem hamowania nielegalnego wywozu środków żywności z kraju, wydaje czasem niespodziewane owoce. Onegdaj organa kontrolne znalazły w wagonie, dążącym do Wiednia, walizkę, do której nikt z podróżnych nie chciał się przyznać. W walizce tej znajdowało się kilkanaście złotych zegarków, garść pierścionków, bransoletek i innych kosztowności, łącznej wartości kilkudziesięciu tysięcy koron. Oczywiście cały ten skarb pochodził z kradzieży, a sprawcy na widok organów kontrolnych umknęli z wagonu. W innym pociągu znowu, jadącym w kierunku Ukrainy, znaleziono w wagonie pakunkowym skrzynię, w której znajdowały się medykamenta, nadane przez handlarzy, jako bagaż osobowy. Medykamenta te zostały przez władze zarekwirowane.

W OBCE RĘCE. „Kuryer lwowski" donosi: Sprzedawczykostwo objawia się nie tylko na wsi, lecz i we Lwowie. Dowiadujemy się z zupełne wiarygodnego źródła, że właściciel znanej katolickiej drukarni przy ul. Sapiehy 77. p. Józef Chęciński sprzedał tę drukarnię niemiecko-żydowskiej spółce wydawniczej „Neue Lemberger Zeitung". Wydawnictwo to, które w swoim czasie bezprawnie zajęło drukarnię „Słowa Polskiego", musi na skutek wygranego procesu przez spółkę „Słowa Polskiego" drukarnię tę opuścić. Że więc p. Opłatce et consortes pilno było zdobyć nową drukarnię, to jest zrozumiałe, że jednak p. Chęcińskiemu pilno było drukarnię swą sprzedać właśnie tej spółce, to już jest nie tylko niezrozumiałe, ale oburzające i zasługuje na takie same napiętnowanie publiczne, jak sprzedanie majątku ziemskiego w obce ręce.

WALKA Z BANDYTAMI POD RZESZOWEM. Liczna grupa bandytów zatrzymała onegdajszej nocy pod Rzeszowem pociąg towarowy i pod groźbą użycia broni, sterroryzowawszy personal kolejowy, usiłowała rozbić kilka wagonów, wewnątrz których znajdowały się artykuły spożywcze. Niebawem na miejsce napadu przybył patrol tajnej policyi Dyrekcyi państwowej w Krakowie, który stoczyć musiał formalną bitwę z bandytami. Walka trwała półtrzeciej godziny i zakończyła się ucieczką bandytów. Na placu boju pozostały trzy trupy bandytów, a w pobliskich zaroślach ujęto siedmiu rannych członków szajki.

DRAMAT MAŁŻEŃSKI. Z Piotrkowa donoszą: Niejaki Skoczek, zaledwie 23 lat liczący, ożenił się w maju. Między młodem małżeństwem przyszło niebawem do ostrych starć, ponieważ Skoczek lubił życie hulaszcze, także w towarzystwie innych kobiet, na co żona obojętnie nie mogła patrzeć. W końcu żona opuściła go i przeniosła się do rodziców. — W poniedziałek przyszedł Skoczek do teściów i nalegał, aby żona powróciła do niego. Kiedy z całą stanowczością odpowiedziała odmownie, Skoczek dobył rewolweru i trzy razy strzelił do żony, kładąc ją trupem na miejscu, poczem sobie odebrał życie.

OBŁAWA NA ŻYDÓW GALICYJSKICH. Z Budapesztu donoszą: Onegdaj urządziła policya wielką obławę na uchodźców wojennych z Galicyi, żydów, którzy mimo wezwania władz, aby opuścili Węgry, ciągle w Budapeszcie przebywają. Aresztowano kilkunastu żydów galicyjskich, w tem kilku dezerterów. W jednym z domów wykryto skandaliczne stosunki hygieniczne, mianowicie w jednym pokoju mieszkało około 20 osób. Został także aresztowany rabin z Bukowiny, Samuel Spurndorf, cieszący się wielką czcią u współwyznawców.

„PORZĄDNI OBYWATELE PAŃSTWA". Policya budapeszteńska aresztowała w jednym z nocnych domów zabawowych w Peszcie dwóch młodych ludzi, którzy zwrócili na siebie uwagę lekkomyślną rozrzutnością, a których kelnerzy, muzykanci i kasyerki tytułowały: jednego „panem baronem", a drugiego „panem hrabią". Byli to w rzeczywistości dwaj karani już dezerterzy i złodzieje: Horwath i Lengyel, oddawna przez policyę poszukiwani. Rewizya wykazała przy nich przedmioty pochodzące z wielkiej kradzieży, w której przed niedawnym czasem zabrano obywatelowi ziemskiemu z pod Debreczyna samych klejnotów za 200.000 koron.

Horwath miał widocznie respekt przed złodziejami, bo tysiączki chował zawsze w cholewie buta. Często słyszano też z ust jego następującą centencyę: „Nigdy nie można być dość ostrożnym; tyle przecież ginie portmonetek i pugilaresów, a policya tak mało strzeże porządnych obywateli państwa"!

„PAJĄKI" W WILANOWIE. Warszawska „Gazeta Poranna" opowiada: Był czas, gdy w dobrach wilanowskich żydzi gospodarzyli nie tylko na folwarkach dworskich, lecz i w chatach wiejskich. W samym Wilanowie piekarnię, jatkę i sklep żydowski utrzymywali żydzi. „Pacht" mleczny był również w rękach żydowskich i cały Wilanów był osnuty pajęczyną, opisaną obrazowo przez ś. p. Junoszę (Szaniawskiego) w powieści p. t. „Pająki".

Po objęciu dóbr wilanowskich przez hr. Ksawerego Branickiego, w czasie administrowania w Wilanowie p. Stępkowskiego, wyrugowano żydów z zajmowanych placówek. Wówczas p. hr. Ksawerowa Branicka poleciła na swój koszt przebudować ujeżdżalnię królewską na „dom ludowy", w którym urządzono estradę sceniczną i t. p. Dawano tam przedstawienia teatralne, amatorskie, urządzano koncerty, odczyty i zabawy ludowe. P. hr. Branicka nie szczędziła grosza i sprawami temi osobiście się interesowała, mając na względzie podniesienie moralne ludu i rozwijanie kultury pośród włościan. Wszelako nie długo to trwało. P. hrabina wyjechała na czas dłuższy z Wilanowa, administrator p. Stępkowski opuścił swoje stanowisko, „dom ludowy", czy teatr w ujeżdżalni zamknięto i odtąd cisza.. Nikt obecnie nie zabrania żydom mieszkać po wsiach, więc i do Wilanowa i wsi sąsiednich przenoszą się żydzi z miast na stałą siedzibę, wynajmując mieszkania u włościan. Można się spodziewać, że w niedalekiej przyszłości żydzi wykupią chaty i grunta od włościan tak samo, jak to się dzieje od lat wielu w Galicyi.

Na lato bieżące ogród owocowy w Zawadach, obok Marysinka, obszaru trzech włók, wydzierżawiono żydom za sumę 270.000 marek. Dzierżawcy tego obszernego ogrodu panoszą się obecnie w Wilanowie, ciągnąc zyski nie tylko z owoców, lecz ze wszystkich mieszkańców tej wsi i sąsiednich.

WYROK ŚMIERCI. W Konotopie, w gub. czerniehowskiej, naklejono na murach następujące ogłoszenie, podpisane przez komendanta niemieckiego: „Andrzej Terecha, urodzony w Sumach 1895 r., za podmawianie do zbrojnego powstania i do wykonania napadu na wojsko niemieckie w Sumach w gub. charkowskej, w lipcu 1918 r., skazany został wyrokiem niemieckiego sądu polowego na karę śmierci. Wyrok wykonano".

NEKROLOGIA.

W Lublinie zmarła przełożona SS. Urszulanek we Lwowie, Matka Teresa Ł u b i e ń s k a (Elżbieta z Morawskich hr. Łubieńska). Wzorowa matka, żona i obywatelka, poświęciła dwanaście ostatnich lat swego życia służbie Bożej w zakonie, gdzie miłością, poświęceniem i żarem apostolskim dopełniła obfitego w zasługi żywota.

Aprowizacya miasta.

Bardzo ważnym momentem w sprawie zaopatrzenia ludności w żywność jest ujęcie produkcyi jarzyn przez gminę na większych kompleksach gruntów, jakie dotychczas nieoględnie wydzierżawiała jednostkom, wzbogacającym się w czasie, gdy jarzyny dla kucheń obywatelskich musiano po paskarskich cenach zakupywać. Według planów prezydenta miasta Jana Kantego Federowicza — jak się dowiadujemy — produkcya jarzyn, podjęta przez gminę pod kierunkiem fachowego specyalisty warzywnika, obejmować będzie folwark Dębniki, będący własnością gminy, większe kompleksy parcel w Podgórzu i Błonia, zaś grunta poforteczne pozostaną dalej wydzierżawiane biednej ludności. Gmina, rozporządzając wielkimi zapasami nawozu stajennego, krwią z rzeźni miejskich, która, odpowiednio spreparowana, daje znakomity, wysoko procentowy nawóz azotowy, korzystając pozatem z wszelkich prerogatyw, jakie uzyskać może w dostawie nawozów sztucznych i innych dogodności, jakie stwarza posiadanie pociągowego inwentarza — może jarzyny wyprodukować taniej, niż każdy prywatny ich hodowca.

Dobrze zorganizowane przez ś. p. Bolesława Maleckiego ogrodnictwo miejskie, poza wysoko postawionym działem zdobnictwa, stworzyło produkcyę wybornych wysadek jarzynowych, w które po niskich cenach zaopatrywali się miejscowi i okoliczni producenci jarzyn. To stwarza już bardzo ważne podstawy pod założenie wielkich plantacyi, które nie tylko będą w stanie dostarczyć tanich jarzyn kuchniom obywatelskim i kooperatywom, lecz także orgii paskarstwa, uprawianego w tym dziale, położą tamę.

Jak słyszymy, w doborze poważnej siły fachowej p. prezydent Jan Kanty Federowicz usunął wszelkie trudności, jakie nastręczyłaby gminie podjęta na wielką skalę produkcya. Idąc śladem Wiednia, gmina, ujmując produkcyę jarzyn, także i po wojnie utrwalić może podjętą akcyę i urządzić konserwowanie jarzyn, założyć suszarnie, których tysiące powstało na zachodzie, tworząc poważne placówki przemysłu agrarnego. Akcya, podjęta przez prezydyum miasta, jest w toku — obradować będzie nad nią jeszcze komisya gospodarcza, a ludność miasta śledzi z wielkiem zainteresowaniem i sympatyą prace, zdążające do zabezpieczenia taniej żywności, załatwienia zasadniczych postulatów, jakie wynikają z powodu szalonej drożyzny i braku mięsa. Jak słyszymy, w okolicy Krakowa objąć będzie można tytułem dzierżawy także inne folwarki, celem rozszerzenia akcyi, dla której gmina miasta Wiednia nabyła około 10.000 morgów. Powstać więc mogą, dzięki inicyatywie gminy, wzorowe gospodarstwa warzywne, których naśladownictwo, podjęte także przez inicyatywę prywatną, usunie zaniedbania wiekowe, przyczyni się do podniesienia dobrobytu i zwolni od zależności, jaką stwarza import zagranicznych jarzyn.

Mamy nadzieję, że p. prezydent Federowicz, pomimo trudności, jakie w tym czasie stwarza każda podjęta praca, przeprowadzi swe plany, czem wielce się przysłuży dla miasta i ogółu ludności.

R. W.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny R o m a n W o y c z y ń s k i. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.